

Wawrzyniec Jagodziński



1945



Wspomnienia

Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy w Bogatyni
Towarzystwo Miłośników Ziemi Bogatyńskiej
Bractwo Ziemi Bogatyńskiej

Wawrzyniec Jagodziński

Urodziłem się w Grosschenau pow. Zittau, gdzie rodzice zostali wywiezieni na roboty przymusowe do obozu pracy. Ojciec był kierowcą i samochodem ciężarowym firmy transportowej rozwoził artykuły żywnościowe i tekstylne po okolicznych miejscowościach. Ciężarówka jeździła na gazie drzewnym [holtzgas]. Ojciec znał język niemiecki i cieszył się uznaniem właściciela firmy. Zapewne to spowodowało, że Rodzicom pozwolono opuścić obozy i wynająć odrębne mieszkanie. Rodzinę traktowano jak imigrantów zarobkowych przybyłych przed wojną i dlatego nie musieli nosić na ubraniu litery P obowiązkowej dla robotników przymusowych. Mama pracowała w fabryce włókienniczej. Ja pozostawałem w domu pod opieką starszej siostry. Z tamtych czasów pozostały mi w pamięci tylko pojedyncze epizody:

.....z rówieśnikiem pobiegliśmy do pracy mojego Ojca, portier nakrzyczał na nas okropnie i zatrzasnął nam przed nosem olbrzymią żelazną bramę, wracałem smutny.....

..... bałem się policjantów....aż pewnego dnia wchodzi policjant do naszego mieszkania....wygląda groźnie w tej olbrzymiej czapce z ptakami.... myślałem, że przyszedł po mnie.....schowałem się pod stołem.....

.....pamiętam, że przy kolacji panował dziwny niepokój..... chleb leżał na stole ale Mama go nie kroїła.....czekaliśmy na Ojca.....Ojciec przychodził, wydawał z kieszeni puszkę aluminiową służącą do noszenia śniadania i wysypywał z niej sporadycznie cukier, mąkę, kaszę..... te cenne wówczas produkty usypywał zapewne z transportowanych worków.....

Gdy podrosłem, z rozmów z Rodzicami dowiedziałem, że policjant w naszym mieszkaniu prowadził poważne śledztwo. Siedziałem pod stołem, gdy policjant niespodziewanie zapytał: jadłeś wczoraj cukierki?! Odpowiedziałem: nie!! Okazało się, że w firmie gdzie pracował Ojciec, zaginęła część rozwożonych cukierków, których przydział dostawały dzieci niemieckie z okazji świąt. Sprawcami okazała się grupa pracowników niemieckich - za poradą właściciela firmy przyznali się dobrowolnie do kradzieży – gdyby wykryła to policja to posłano by ich na front wschodni - co było prawie równoznaczne z wyrokiem kary śmierci.

Po latach zrozumiałem, że również Ojciec, zdobywając dla rodziny produkty żywnościowe pozakartkowe, ryzykował życiem. Tak okrutna była wojna –dotyczyła każdego. Koniec wojny nie utrwalił się niczem w mojej pamięci - życie toczyło się jak zwykle.

Rodzice postanowili przeprowadzić się za Nysę – do Polski. Właściciel firmy nadjechał platformą zaprzęgniętą w dwa konie, rodzice włożyli na wóz skromny dobytek i ruszyliśmy w drogę. Zatrzymaliśmy się przed szlabanem na moście w dzisiejszej Sieniawce-tu żołnierze nakazali Niemcowi zejście z wozu i powrócić do domu-my pojechaliśmy dalej. W pierwszej napotkanej wiosce [dzisiaj Biedrzychowice] zajechaliśmy do dużego gospodarstwa – był to nasz nowy dom i nowa Ojczyzna. Od Ojca dowiedziałem się, że przeprowadziliśmy się przed żniwami.

Wieś była opustoszała , domy przy drodze do Bogatyni były otwarte, wszedłem i zobaczyłem bogatą kolekcję białej broni, gdy po pewnym czasie wróciłem do tego domu, kolekcji nie było. Dobytek pozostawiony przez wysiedlonych niemieckich mieszkańców był dostępny dla każdego- rozkradano go powoli. Dopiero po jakimś czasie domy ,w których nikt nie mieszkał, uporządkowano. Urzędnicy Gminy przeglądali zamieszkałe domy i odbierali nadmiernie zgromadzony dobytek. My musieliśmy oddać jedno pianino. Wojska we wsi nie widziałem- tylko jeden z domów nazywano „wojskowy” [w tym czasie kwaterowało tu dowództwo III Bat. 37pp].

Gdy ukończyłem siedem lat, z rysikiem i tabliczką, poszedłem do szkoły. Mama zachorowała na nieuleczalną chorobę i wkrótce zmarła. Ojciec ożenił się ze znajomą również wywiezioną na roboty przymusowe z Stanisławowa [dzisiaj Ukraina], pracowała jako urzędniczka w Gminie z siedzibą w Opolnie Zdroju- wkrótce i my przeprowadziliśmy się do Opolna. Od rodziców wiem że pobyt w Biedrzychowicach traktowali jako pobyt tymczasowy, zamierzali przenieść się w rodzinne strony ojca i matki, do miejscowości Wyrzysk (dawne województwo bydgoskie) – śmierć matki pokrzyżowała te plany. Mieszkając w Opolnie ojciec znalazł pracę przy rozbiórce opuszczonych domów, z których cegła była wywożona do odbudowy Warszawy.

Gospodarstwo natomiast przejął ściągnięty przez ojca jego przyrodni brat – miał on uprawnienia osadnika wojskowego. Siódmą klasę szkoły podstawowej - wówczas ostatnią- ukończyłem w Bogatyni.

Właśnie wtedy otwarto tu Liceum Ogólnokształcące-zostałem jego pierwszym rocznikiem. Po maturze skończyłem studium pomaturalne w dziedzinie melioracji. Zatrudniłem się w Kopalni gdzie powołany zostałem do odbycia zasadniczej służby wojskowej, którą odbyłem w wojskach łączności radiowej. Po zwolnieniu z wojska kontynuowałem pracę w Kopalni. Wkrótce na własną prośbę przenieśliśmy się do pracy przy budowie Elektrowni. Obecnie jestem na emeryturze.

Taufzeugnis

Testimonium baptismi

1. Jahrgang und Nummer des Taufbuches – Annus et numerus libri baptismi
1941 Nr. 8 Seite 61

2. Name und Vornamen – Nomen et praenomina

Jagodzinsky, Lorenz Siegfried

3. Ort und Tag der Geburt – Locus et dies nativitatis

Großschönau 15. November 1941

4. Name des Vaters – Nomen patris

Jagodzinsky, Alois

Beruf – professio

Kraftwagenführer

Religion – religio

röm.-kath.

5. Name der Mutter – Nomen matris

Jagodzinsky, Anna geborene – nata Malossek

Beruf – professio

Religion – religio

röm.-kath.

6. Ort und Tag der Taufe – Locus et dies baptismi

Großschönau 25. Dezember 1941

7. Bemerkungen im Taufbuch – Adnotationes in libro baptizatorum
(can. 470 § 2, vel can. 1988)

Paten: Rudolf Joukl, Warnsdorf

Ignatz Nowinsky, Zittau

Marie Richter, Großschönau

Fräda verw. Ziegenberg, Großschönau

Die Übereinstimmung mit dem Taufbuch beglaubigt:

Concordat cum libro baptizatorum:

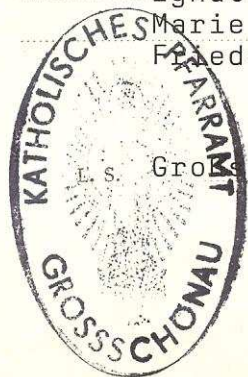
L. s. Großschönau

den 17.09.1996

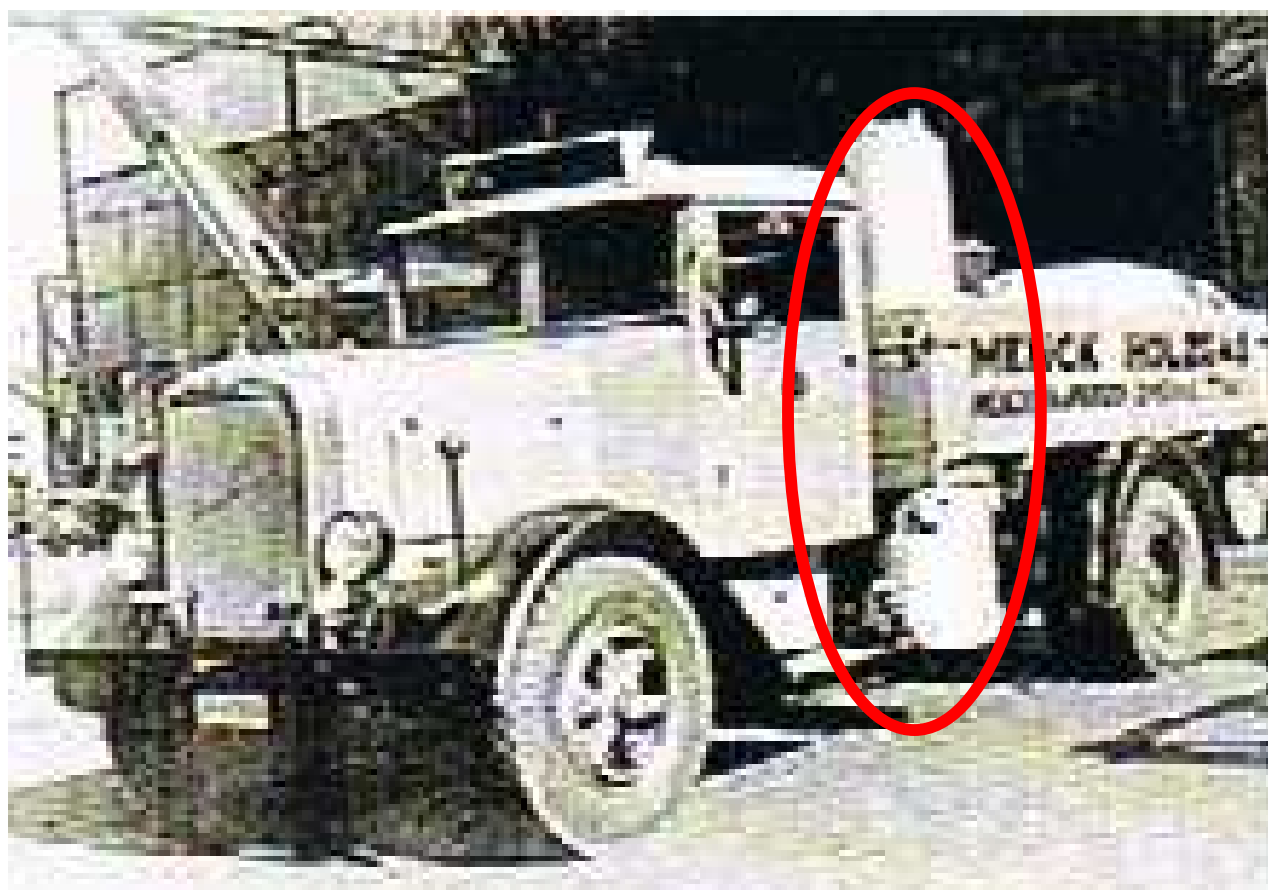
die

Soulevard Weierzu

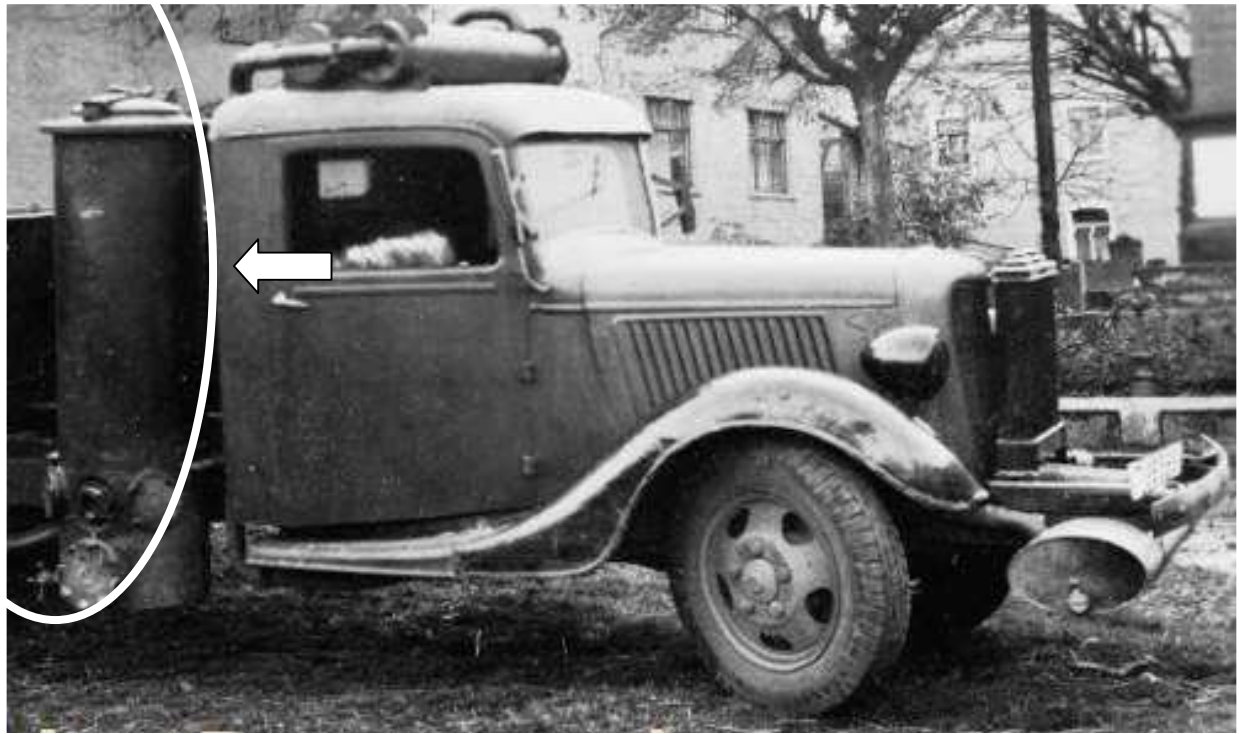
Pfarrer – parochus



Dokument chrztu w kościele katolickim, w tamtym czasie zastępował dzisiejsza metrykę urodzenia.



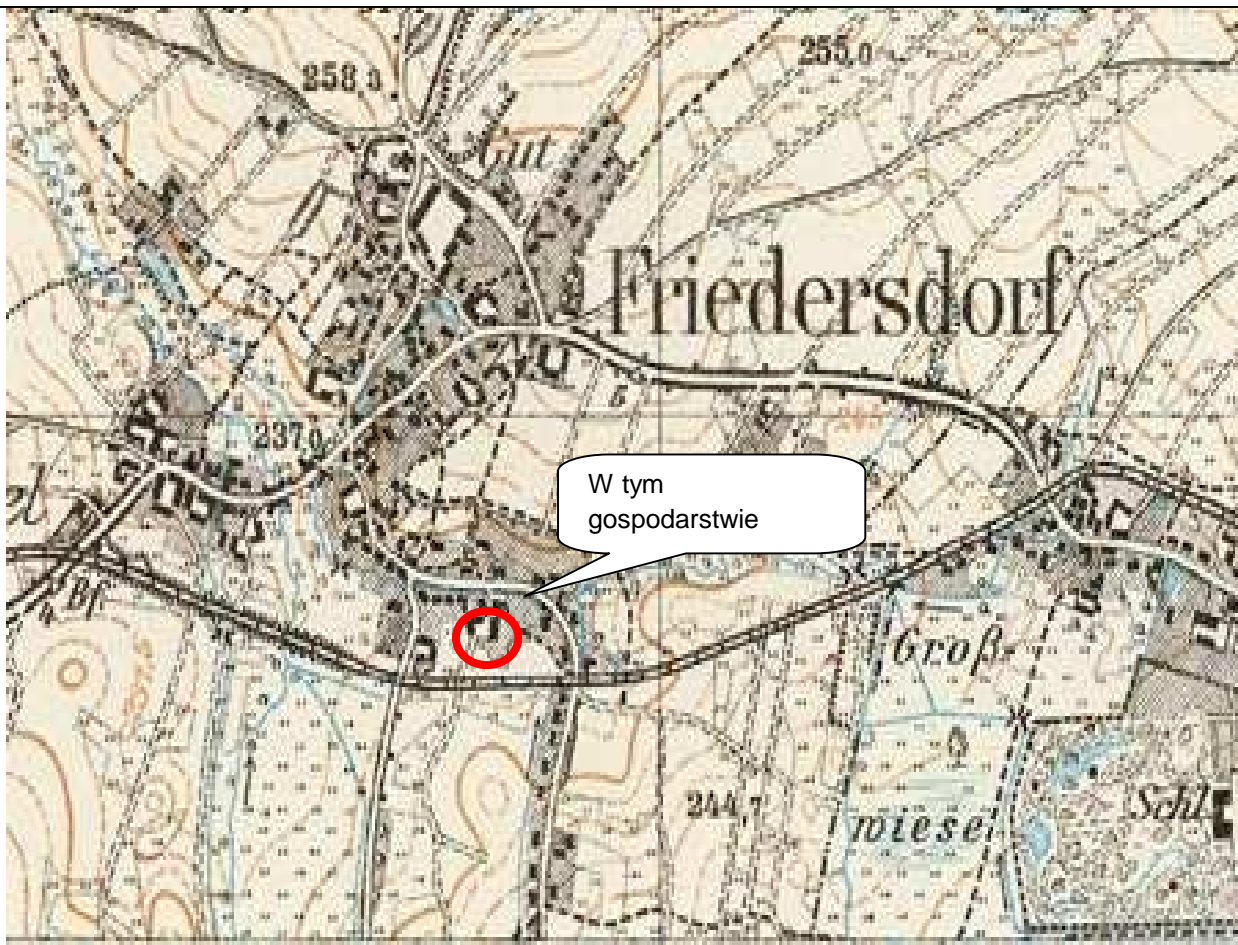
Zbiornik – piec do wytwarzania gazu drzewnego.



Taką ciężarówką rozwoził towary także po Bogatyni Ojciec autora, takie samochody miały piec-
zbiornik, paliwem były klocki drewna, z których powstawał gaz drzewny [holzgas].

Na podstawie mapy Hirschfelde 1; 25000

opracował;



W tej wsi zamieszkała rodzina, wieś otrzymała polską nazwę Biedzychowice Górne, obecnie nie istnieje pochłonięta przez odkrywkę kopalni.